№ 92. Warszawa, Poniedziałek 25 Marca / 6 Kwietnia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

...estwie z... (złp. 80): ... (złp. 2... sama ... w Kró... rs. 4 rocznie ... kwartalnie za koperty

Jutro Ś. Epifanjusza B.
Wschód słońca o g. 5 m. 24.—Zach. o g. 6 m. 42.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 4, wczoraj w poł. ciep. 7.
Wysokość wody na Wiśle stóp 12 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— NAJJASNIEJSZY PAN, w skutek przedstawienia rady znaku honorowego nieskazitelnéj służby, raczył NAJŁASKAWIEJ udzielić takowe znaki następującym urzędnikom rozmaitych władz Królestwa Polskiego.

Za lat XX

(Ciąg dalszy).

Referentowi w Kom. R. S. W. i D. radcy dworu Cyrylemu *Romiszewskiemu* Urzęd. do szczególnych poruczeń przy dyrektorze głów. prezyd. w K. R. S. W. i D. radcy dworu Alexandrowi *Sławenko-Sławińskiemu.* P. o. szefa biura w zarządzie inspek. głów. służby zdrowia, radcy dworu Alexandrowi *Korwin-Kamionowskiemu.* Referen. K. R. S. W. i D. radcy dworu Albinowi *Radoszewskiemu.* P. o. dyrektora gimnaz. realn. w Warszawie, asses. kol. Maxymilianowi *Łysakowskiemu.* P. o. radnego magistratu m. Warszawy, asses. kol. Stanisł. *Mazurkiewiczowi.* Naczelnikowi wydz. w zarz. Warszawskiego wojennego Jenerał-Gubernatora, asses. kol. Gracjanowi *Chrzanowskiemu.* Naczelnikowi sekcji technicznéj w K. R. P. i S. i członkowi rady nadzorczéj instytutu gosp. wiejs. i leśnictwa w Marymoncie, asses. kolleg. Ig. *Dąbrowskiemu.* P. o. naczelnika sekcji w wydz. dochodów niestałych w K. R. P. i S. asses. kolleg. Alexandrowi *Russyanowi* P. o. referenta sekcji ogólnéj w wydz. dochod. niestałych w K. R. P. i S. asses. kolleg. Andrzejowi *Bogusławskiemu.* P. o. rewizora starsz. w urzęd. konsumc. m. Warszawy, asses. kolleg. Henrykowi *Markowskiemu.* P. o. kommissarza ekonom. w K. R. P. i S. asses. kolleg. Karolowi *Borkowskiemu.* P. o. sekr. ogóln. zebrania Warszawskich depart. rządzącego senatu, asses. kol. Szczepanowi *Załońskiemu.* P. o. starsz. pomoc. sekr. ogólnego zebrania Warszawskich depar. rządz. senatu, asses. kolleg. Alexandrowi *Krzyżanowskiemu.* Sekr. wydz. w banku Polskim, kamerjunkrowi dworu JEGO CESARSKIEJ MOSCI, asses. kolleg. Konstantemu baronowi *Mengden.* P. o. naczelnika sekcji ekonom. w rządzie gubern. Augustowskim, radcy hon. Franc. *Karpowiczowi.* Pomoc. naczel. kancel. Warszawskiego komitetu cenzury, radcy hon. Ig. *Rogalskiemu.* Starzemu naucz. gimnaz. gub. w Warszawie i naucz. szkoły sztuk pięknych, radcy hon. Janowi *Sawinicz.* Nauczycielowi instytutu gosp. wiejs. i leśnic. w Marymoncie i zarazem guwer. tegoż instytutu, radcy hon. Wojciechowi *Jastrzębowskiemu.* Naczel. kancel. konsys. Ewangelicko-Augsburgskiego, radcy hon. Juliuszowi *Kweisser.* P. o. starszego kontrolera w najwyż. izbie obrach. radcy hon. Janowi *Kuleszy.* P. o. młodsz. rewizora browarów w Warszawie, radcy hon. Dom. *Hornowskiemu.* P. o. asses. ekonom. przy rządzie guber. Warszawskim, radcy hon. Franc. *Kondratomiczowi.* P. o. pomoc Heraldyka w kanc. ogóln. zebrania Warszawskich depart. rządz. senatu, radcy hon. Ig. *Mysłakowskiemu.* P. o. sekr. klassy 1éj w K. R. S. W. i D. radcy hon. Kazim. *Mazanki.* P. o. buchal. klassy 1éj w dyrekcji ubezp. radcy hon. Kajetanowi *Korczakowskiemu.* Archiw. zarządu okr. nauk. Warszawskiego, radcy honor. Józefowi *Hanuszowi* Starsz. pomoc. naczel. stołu w zarz. okr. nauk. Warszawskiego, radcy hon. Dominikowi *Puchalskiemu.* Naczeln. wydz. w zarządzie okr. nauk. Waszawskiego, radcy hon. Maxymil. *Vidalowi.* P. o. nadzorcy więz. krym. w Lublinie, radcy hon. Adamowi *Złotaszewskiemu* P. o. kontr. w dyrekcji ubezp. radcy hon. Niceforowi *Wąsowiczowi.* Sekr. klassy 1éj w K. R. S. W. i D. sekr. kolleg. Janowi *Piątkowskiemu.* P. o. burmistrza m. Wodzisławia w guber. Radomskiéj, sekr. kolleg. Onufremu *Hryniewiczowi.* Starszemu naucz. gimnaz. gubern. w Radomiu, sekr. kolleg. Józefowi-Joachimowi *Żeglińskiemu* (d. c. n.)

Główna kassa oszczędności—W tygodniu upłynionym do dnia 24 Marca 5 (Kwietnia) r. bież. włącznie, wydano książeczek nowych 36, na które, tudzież na dawniejsze w 253 wnioskach złożono rs. 5,103 ko. 90. Na żądanie 140 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok bież. rs. 19 ko, $57\frac{1}{2}$). rsr. 5,984 ko. $81\frac{1}{2}$ i umorzono książeczek oszczędności 44. Przeto uczestników 9,193 posiada kapitał rs. 402,881 kop. $45\frac{1}{2}$. — Naczelnik, assessor kolegjalny, *Giedroyć.*—Buchalter, *Krause*

Korrespondencja Kroniki.

Marjampol, d. 1 Kwietnia 1857 r.

Już się zimowe domatorstwo przykrzy, bo wiosna nęci do odetchnięcia świeżem powietrzem. To też idąc za jéj wezwaniem, wymknąłem się z murów głównego naszego miasta, ku północy w głąb Litwy tutejszéj, któréj już od półroku nie widziałem.

Skorom tylko wyjechał za rogatki Suwałk, wnet powitało mię kilka skowronków swą tkliwą piosenką, które wznosząc się od ziemi coraz wyżéj ku niebu, zwiastowały mieszkańcom przyjście wiosny i gorliwie błagały Boga o błogosławieństwo i urodzaje dla téj ziemi.

Minąwszy Szypliszki i Gromadziszki, spojrzałem w prawo na grodzisko Jegliniec i dojrzałem w drzewach zasłaniających litewską *pile*, cienie walecznych litwinów czuwających nad obroną kraju i w groźnéj postawie oczekujących starcia z najezdnikami—krzyżakami.

Nim ten obraz zniknął mi z pamięci, już przedstawiła się mi Kalwarja, w któréj naprzód wzrok się opiera na świątyni Boga i na więzieniu—przybytku sprawiedliwości ludzkiéj, a potém gdy się wjeżdża do miasta, wszędzie wita gwar żydów i brud im właściwy, co właśnie usprawiedliwia miano *Kalwarji żydowskiéj.*

Daléj przejechawszy stację pocztową, widzimy Marjampol, schludniejsze od Kalwarji miasteczko, rezydencją naczelnika powiatu i siedlisko dość licznych Niemców. Marjampol dawniéj zwany był *Staropole*, ztąd że pierwotna tutejsza osada za króla Augusta II, założoną zostata na krańcu puszczy preńskiéj przytykającym do puszczy kowieńskiéj, mianowicie na polu przez strzelców starościńskich wykarczowaném i *starém polem* nazywanem. Tu z kilku osad rychło utworzyła się wioseczka, a wśród niéj zbudowany był z drzewa kościołek, do którego ksiądz z Pren dojeżdżał dla sprawowania obrządków religijnych. Pożar około r. 1757 zdarzony pochłonął całą prawie tę wieś z kościołem i tylko kilka domów za rzeczką Jawonią, to miasto dziś przerzynającą pozostało. Wówczas Franciszka Butlerowa starościna preńska postanowiła zbudować z cegły klasztór i kościół pod wezwaniem Śgo Krzyża; co dokonawszy w d. 17 sierpnia 1758 r., oddała te mury zgromadzeniu Marjanów; król zaś August III w dniu 12 marca 1759 r. nadanie to potwierdził. Marjanie objąwszy pod swój zarzad klasztór z kościołem, starali się przez powiększenie wsi i zaprowadzenie w niéj handlu, podnieść ją do znaczenia miasta. Jakoż posiadając dość wielki obszar gruntu, pozwolili na nim osiadać wolnym ludziom, przez co cała przestrzeń rychło zabudowaną została i połączywszy się przez rzeczkę Jawonię z dawną wioseczką, przybrała postać i nazwisko miasteczka, które Marjanie już nie Staropolem, lecz *Marjanpolem* zwali; późniéj zaś przez zamianę litery *n* na *m*, utworzyło się nazwisko *Marjampol*, Król Stanisław August d. 23 lutego 1792 r. nadał temu miastu prawo magde-

RENATA.

POWIEŚĆ

przez

Jana Zacharjasiewicza.

(Ciąg dalszy).

V.

Dojeżdżając do wioski czuł pan Izydor w sercu jakiś dziwny smutek. Obaj jego goście także coś milczeli, każdy po swojemu odżuwał wrażenia dnia dzisiejszego. Głośno zapukało serce pana Izydora, gdy na dziedzińcu ujrzał bryczkę niewielką i znane mu dobrze kasztanki pana Dominika Kuleszy.

— Co do kata, chce odemnie ten człowiek? pytał się w duchu, znieść go nie mogę. Renata i on — pewnie grad mnie zbije!

I przeżegnał się pan Izydor i po cichu odmówił sobie: Święty Boże, święty mocny... od powietrza, głodu ognia i wojny...

Pan Jan Dominik Kulesz stał w ganku a rozmawiając z Franią, która w różowéj jaśniała sukience, chwalił położenie dworu, unosił się nad starą, rozsochatą wierzbą, która melancholijnie zaglądała do kałuży gnojówki, czerniącéj brudnemi wyziewami zielone jéj warkocze. Zygzaki połamanego płotu wydawały się mu jak najpiękniejszéjszy rysunek fantastyczny, a ze starego chlewa, z którego słychać było wcale nie zagadkowe mruczenie, zrobił pan Kulesz jakiś przecudny szwajcarski szalet, któremu tylko różnych galeryjek brakowało. Słowem, wszystko było ładne, wszystko przecudne, a przynajmniéj dobre i pożyteczne.

Poczciwa Frania nie mogła pojąć, jakim sposobem można te odludną ustroń tak chwalić, w któréj niema gdzie „bywać“ i trochę komerażować, a gdy o staréj wierzbie i mniemanym szalecie mowa była a pan Kulesz się extazjował, rzekła z największą indygnacją:

— Co téż pan mówi za rzeczy! Jakby pan z parafianek chciał sobie żarty stroić! Przecież my takie...

— Pani daruje, pani acanka dobrodziéjka... ale w całem tem ugrupowaniu jest tak coś milutkiego... zaręczam pani na mój honor... słowo uczciwości daję... wiele ładnych rzeczy widziałem w świecie... bywałem...

Tu nadszedł pan Izydor i z należytą pokorą począł witać gościa tak rzadkiego, którego zapewnie jakiś bardzo ważny interes musiał zaprowadzić do ubogiego domku górskiego szlachcica...

— Bez komplimentów panie Izydorze, zawołał pan Kulesz, rzucając się gospodarzowi na szyję, bez komplimentów... lubo górski szlachcić! karmazyn z waści dobrodzieju! karmazyn, a my chudopachołkowie...

Tu począł pan Kulesz jak najserdeczniéj ściskać pana Izydora, który w ferworze uścisków zapomniał nawet o czystem swojem karmazyństwie, a odwdzięczając się pełną miarką, wycałował należycie facjatę podejrzanéj próby. I tak mu jakoś lżéj się na sercu zrobiło, tyle dobroci widział dzisiaj w siwych, nieco czerwonych oczach pana Kuleszy, że serdecznie podziękował Bogu za uspokojenie serca, w którem przed chwilą budziło się jakieś niemiłe przeczucie.

Nastąpiło zaznajomienie gości. Pan Kulesz mówił o wszystkiem z nadzwyczajną precyzją. Był zwolennikiem Mesmera, miał sam w tym względzie nadzwyczajne wypadki, dowiedział się o strasznych tajemnicach niektórych do-

burgskie i herb wyobrażający ś. Jerzego w zbroi na koniu, patrona Litwy.

Protegowani przez Radziwiłłów, dziedziców dóbr Sereje, ewangielicy znaleźli tu na Litwie zwolenników nie tylko ze szlachty lecz i z włościan; liczba ich zaś tu się powiększyła za rządu pruskiego i jedni po wsiach, drudzy po miastach osiedli, a z tych ostatnich przeszło sto osób usadowiło się. A że do jedynego podówczas zboru czyli kościoła ewangielickiego reformowanego w Serejach, uczęszczać było za daleko dla tutejszych mieszkańców, przeto rząd na skutek prośby ewangielików augsburgskich, przeznaczył na budowę kościoła tego wyznania w Marjampolu rs. 3000 do których rząd pruski dodał talarów 100 i z tego fundusru w r. 1823 wzniesiony tu został kościół parafjalny murowany, do którego oprócz mieszkańców miast Marjampola, Pilwiszek i Ludwinowa, należy 171 wsi z gmin, Kwieciszki, Antonów, Szumsk, Michalin, Ludwinów, Rudawka, Bartniki, Karkliny, Wilkowyszki, Podawinie i Giże.

Żydzi także od początku istnienia tego miasta zewsząd tu zgromadzeni zbudowali tu swą synagogę.

Tym sposobem Marjampol zyskał wszystkie warunki miast naszych i mieszcząc w sobie domów murowanych 47, oraz drewnianych 212, liczy ludności 3462 głów, a mianowicie: katolików 461, ewangielików 157 i żydów 2844. Miasto to jest dość schludne; posiada szkołę powiatową o 4ch klassach, aptekę, cukiernię i dwa hotele, oraz słynie na całą Litwę z umiejętności wypiekania smacznych bułeczek warszawskim nie ustępujących.

Do parafji marjampolskiej należą dwa kościoły filjalne, jeden ku wschodowi, o dwie i pół mili od Marjampola we wsi Iglówka, pod wezwaniem św. Kazimierza patrona Litwy i Żmudzi, przez księcia Kazimierza Sapiehę marszałka W. Ks. Litewskiego w d. 17 września 1783 r. fundowany; drugi o dwie mile ku północy, we wsi Sosnowa, gdzie na smętarzu widzieć można ozdobny pomnik kosztem Ignacego Turkułła b. ministra sekretarza stanu dla uczczenia zwłok bliskiéj mu osoby wystawiony.

Wesołe są okolice Marjampola; gdzie rzucisz okiem, pola w koło pszenicą, lnem i zbożem zasiane, świadczą o zamożności mieszkańców rolnych; od południa i zachodu rzeka Szeszupa wstęgą zwierciadlaną się wije, ku północy i wschodowi ciągną się wielkie lasy, szczątki większych jeszcze niegdyś puszcz, przez które droga bita prowadzi do pięknéj Alexoty, uroczego Niemna i handlowego Kowna. Ale nie chcę daléj tych okolic przeglądać, bo nie mógłbym pióra na długo powstrzymać. wolę więc skończyć rozpoczętą rzecz na tem, od czegom począł. Szeszupa i inne mniejsze rzeczki puściły; na Niemnie puszczenia lodów lada chwilę czekają, kiedy to piszemy, może już popłynęły do Królewca; stada dzikich gęsi już przyleciały i szukają gdzieby się napić słodkiéj wody niemnowéj, bociany także z podróży zagranicznéj wróciły do gniazd rodzinnych z tą samą miłością dla téj ziemi z jaką ją opuściły, i zaczynają już bawić swych opiekunów klekotaniem; — słowem niebo i ziemia wskazują początki wiosny, najprzyjemniejszéj dla nas pory, w któréj obchodzić będziem najradośniejsze święta wielkanocne i śpiewając *alleluja!* powitamy się wszyscy po chrześcijańsku i po bratersku, jak dzieciom jednego ojca Boga i jednéj matki naszéj najukochańszéj ziemi przystało.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Paryż 2go Kwietnia. Dzisiejszy *Moniteur* zawiera rapport komendanta de Lavaissière de Lavergne, według którego reszta osady statku *Duroc* została ocaloną i do Batawji odwiezioną. Dziennik urzędowy zawiera także rapport gubernatora Algierji w przedmiocie wiercenia studni artezyjskiéj w pustyni. Roboty te powiodły się najszczęśliwiéj i ilość dostarczanéj wody przechodzi oczekiwanie.

Wczoraj odbyło się szóste posiedzenie konferencji w sprawie neuszatelskiéj; zapewniają że i jutro konferencja zgromadzi się.

Madryt 29 Marca. Oddział floty hiszpańskiéj mającéj operować przeciw Mexykowi w dniu 20 b. m., odpłynął z Kadyxu do Havany, gdzie przygotowania wojenne już także tyle postąpiły, iż 15,000 ludzi może bezzwłocznie wziąć udział w wyprawie.

Epoca donosi, że francuzkie towarzystwo kredytu ruchomego, wydało polecenie rozpoczęcia niezwłocznie robót około kolei żelaznéj z Irun do Miranda.

Turyn 30 Marca. Najjaśniejsza owdowiała Cesarzowa Wszech Rossji, książe Karol pruski, książe i księżna wirtembergscy, wykonali w tych dniach wycieczkę do Mentone. Książe Karol pruski przybył następnie do Genui. Jego Cesarska Wysokość Wielki Książe Konstanty Mikołajewicz opuścił wraz z flotą rossyjską zatokę Spezzji i udał się do wyspy Elby. *(Pr. St. Anz.)*

A M E R Y K A.

New-York 18go Marca. Polowanie na urzęda w Washington przechodzi wszelkie dotychczasowe próbki w tym rodzaju, nawet te jakie mieliśmy w roku 1840 kiedy opinja publiczna domagała się w całym kraju zmiany ogólnéj urzędników we wszystkich gałęziach administracji. Od ośmiu dni gabinet codziennie zbierał się o godzinie 9éj z rana i odbywał posiedzenia przynajmniéj do godziny 3éj po południu, a cały ten czas oprócz najbardziéj naglących bieżących interesów, poświęcany był wyłącznie naradom nad obsadzaniem urzędów. Kalifornja i Pennsylwanja najwięcéj przedstawiają kandydatów do posad rządowych.

(Preussischer St. Anzeiger).

A N G L J A.

— Najsmutniejsze wypadki miały miejsce przy wyborach w Kidderminster. *Times* podaje w tym przedmiocie następujące wiadomości. Przez cały dzień ludzie nie mający prawa głosowania otaczali biuro wyborcze łżąc i krzywdząc wyborców. Pan Lowe otrzymał większość, miał bowiem 234 głosy kiedy jego przeciwnik otrzymał tylko 146 głosów.

Około godziny 4éj przed zamknięciem głosowania, pan Lowe i jego przyjaciele zostali napadnięci przez gromadę około 4,000 ludzi którzy się rzucili na nich z pogróżkami i złorzeczeniami, pomimo usiłowań majora i innych obecnych urzędników. Władze miejscowe nie miały do rozporządzenia nic prócz miejscowéj policji i około 80 konstablów specjalnych którzy dniem pierwéj złożyli przysięgę. W obec niedostateczności tych sił, major miejski uznał za najwłaściwsze wstrzymać się od odczytania aktu o buncie (*Riot act*) co byłoby jeszcze więcéj rozdrażniło tłumy.

Tymczasem jednak atak coraz był zaciętszy, mnóstwo osób otrzymało stłuczenia i rany. Major zgromadził wszystkich swoich podwładnych i potrafił przebić się przez tłum i zaprowadzić pana Lowe i jego przyjaciół do jednego domu gdzie się zabarykadował.

Tłum poszedł za niemi rzucając na nich kamieniami i cegłami i wkrótce wszystkie okna w tym domu zostały powybijane. Mówią że pan Lowe jest ciężko raniony równie jak pan Pardoe, który zaproponował jego kandydaturę. Dużo bardzo ludzi ma rany szczególnie w głowę otrzymane od kamieni, ale niesłyszeliśmy żeby które skaleczenie było niebezpieczne. Miasto jest w stanie nadzwyczajnego wzburzenia. Wszystkie sklepy zostały zamknięte o godzinie 4éj; wysłano telegrafem depesze z żądaniem pomocy wojskowéj.

Express dodaje jeszcze następujące szczegóły:

W czasie przejścia z biura wyborczego do domu pana Sheppard w odległości około 300 yardów (480 łokci). pp. Lowe i Pardoe, chociaż otoczeni przez oddział konstablów specjalnych, zasypani zostali gradem kamieni. Panu Lowe krew z głowy strumieniem płynęła i prawie wszystkie otaczające go osoby były mniéj lub więcéj poranione.

Musiano rejterować się jak najpośpieszniéj przed ścigającym ludem, który wydawał okrzyki zemsty i śmierci. Pan Lowe tak był osłabiony upływem krwi, że musiano przyzwać pomocy lekarza. Wzburzony gmin przepuścił doktora ale zalecał mu aby oświadczył pp. Lowe i Pardoe, że nie wyjdą żywo z Kidderminster.

Lekarz oświadczył, że pan Lowe ma strzaskaną czaszkę i dwa jeszcze stłuczenia na głowie. Pan Pardoe także ciężko jest raniony. Jeden z konstablów został prawie ukamienowany przez tłum; zawieziono go do domu pana Sheppard w stanie zupełnéj bezwładności, z twarzą porانioną, głową w dwóch miejscach ztrzaskaną, a całem ciałem pokrytem sińcami i ranami.

Po chwili rozeszła się pogłoska że pp. Lowe i Pardoe uciekli przez tylne drzwi domu pana Sheppard. Tłum wtedy rozproszył się potłukłszy wszystkie szyby w tym domu, pomimo usiłowań kilkunastu konstablów którzy naturalnie byli bezsilnemi w obec kilku tysięcy szaleńców którzy rozbiegli się po mieście tłukąc okna i drzwi wy-

---

mów, mimo to (mówiąc do Felicjana), był jednak tego samego co i Felicjan zdania, że światem i ludźmi nie zawsze kierują prądy magnetyczne, ale czasem nawet i widoczną staje się ręka Boska...

Pan Izydor był nadzwyczaj rad gościom, a gdy ich w duchu na palcach policzył, i toż samo z córkami uczynił, znalazł że liczby co do joty się zgadzały. Uśmiechnął się i czekał końca.

Tymczasem Kłosowska nakryła do kawy, Mańcia wyszła z garderóbki staranniéj ubrana, a zbliżywszy się do Felicjana, pytała go o zdrowie księdza Daniela, mówiła wiele o jego świątobliwości, i coś nawiasem o Renacie wtrąciła.

Felicjan słuchał z przyjemnością wesołego jéj szczebiotania, ale odpowiadał krótko i zrostargnieniem. Spostrzegłszy to Mańcia, wcale się tem na pozór nie zmartwiła, przysiadła się do Hugona, a rozmawiając z nim o duchach, patrzała z ukosa na Felicjana, czy mu to nie sprawia jakiéj nieprzyjemności.

— I pan w saméj rzeczy wierzysz, że są duchy, z któremi rozmawiać można, szczebiotała do Hugona.

— Są pewne chwile, w których człowiek żyjący duchowieje... to jest porzuca ciało, a sam przenosi się w sferę duchów...

— Ach! niechże mi pan daruje! Brzydkim musi być taki człowiek, co sam siebie porzuca, aby gdzieś wejść... na pogadankę do nie swoich! To mi się tak wydaje, jakbym miała ładny jaki szlafroczek i rzuciła go, aby się w innéj sukience komuś okazać. Lub gdybym miała ładne pysio i gdzieś je zostawiłam; aby na chwilę tam iść, gdzie może żadnéj poczciwéj twarzy nie ma!

Hugo spojrzał bacznie na dziewczynę, która przybrawszy mądrą minę, z góry mówiła o jego nauce, za którą on tyle ziemi przedeptał!

— Niech pan tylko sam zdrowym rozumem to sobie pomyśli: prawiła daléj Mańcia. Naprzykład są domy u nas, w których nie każdy bywać może. Ci co sobie są równi, trzymają się razem, i wcale nie zaglądają do okien wyższym i bogatszym. Proszę pana, domy duchów są dla nas nieprzystępne, pocóż mamy im w okna zaglądać? Przyjdzie czas, że i nas tam puszczą, ale teraz, gdybyśmy tam wcisnąć się chcieli, mogłoby nam so samo się zdarzyć, co się zdarzyło panu Karolowi Pętelce, gdy go z salonu pani hrabiny wyrzucono. Czy słyszałeś pan o téj awanturze? Ach to pocieszne zdarzenie, muszę panu opowiedzieć. A nie będzie pan nudził się?...

Widząc że Felicjan wcale na nią nie uważa, przerwała rozmowę z Hugonem i odeszła nie opowiedziawszy owego pociesznego zdarzenia.

Podczas tego pan Izydor rozgadał się z panem Dominikiem Kuleszą, który rad był wiedzieć o najdrobniejszych szczegółach gospodarstwa i inwentarza. Pan Kulesz bowiem wypytywał się ciekawie pana Izydora, ile pola zasiewa, wiele zbiera, jak gospodarstwo podzielił, czy lasu oszczędza, i wiele kosztuje go administracja całego majątku. Pan Izydor zarozumiały, jemu się zdawało, że nad niego w całéj okolicy nie ma lepszego gospodarza. Toż korzystał z sposobności, wydobył dziesięć z kolei kalendarzy, i począł przed panem Kuleszą jak najsumienniejszy zdawać rachunek. Im więcéj się w „przychód i rozchód" zagłębiał, tem więcéj niknęła dawna jego niechęć ku panu Kuleszowi, a nim do ostatniego roku zdążył, już myślał sobie w duchu:

— Tfu, nie wiem, com dawniéj cierpiał do

bijając na całéj drodze, wśród okrzyków *Boycott for ever!*

Około północy oddział huzarów z Birmingham wezwany telegrafem przybył, a tentent kopyt ich koni rozproszył wichrzycieli.

Major i członkowie magistratu którzy od rana zgromadzeni byli bez przerwy w miejscu swego urzędowania odczytali *Riot act*, poczem huzary opróżnili ulice, a trzech tylko czy pięciu wichrzycieli aresztowano.

Pan Lowe został w nocy uprowadzony. Stan jego jest zatrważający. (*Le Nord*).

— Oprócz pp. Cobden, Gibson i Bright, Izba niższa straciła w teraźniejszych wyborach pp. Layard, Fox liberalistę, Miall radykalistę, i nakoniec pana Cardwell sławnego ekonomistę, który nie utrzymał się w Oxford. To ostatnie niepowodzenie powszechny żal wywołało. (*Indépendance Belge*).

D A N J A.

Kopenhaga 1 Kwietnia. Do dnia dzisiejszego dopiero Francja, Hannower, Anglja, Meklemburg i Prussy, wymieniły ratyfikacje traktatu zawartego z rządem duńskim w przedmiocie odkupu opłat na Sundzie. Dziś jest pierwszy dzień w którym okręty wszystkich narodów mogą już zupełnie swobodnie przepływać przez tę cieśninę. (*Preussischer St. Anzeiger*).

F R A N C J A.

Paryż 1 Kwietnia. Nie spodziewano się wcale żeby dzisiejsza likwidacja renty odbyła się w sposobie tak niekorzystnym. Od początku do końca niesłychany był popłoch między kupującemi. Przyczyną tego złego było po największéj części podwyższenie reportu, który doszedł do 55 c. na giełdzie a do 75 c. za jéj obrębem. Początkowy kurs na pierwszy rzut oka nie zapowiadał takiego popłochu jaki się następnie przedstawiał. Renta wystąpiła jeszcze na 70,50, ale wmoment spadła na 70,25 i bez wstrzymania zniżyła się do 69,95 i dopiero przy zamknięciu zwróciła się do 70 co i tak stanowi 35 c. zniżenia.

— Konferencje w sprawie Neuszatelu następują teraz po sobie bez przerwy. Wczoraj była piąta, dziś szósta. Pierwszy raz dopiero dziś dr. Kern i p. Hatzfeld zeszli się razem na tém posiedzeniu, co dowodzi że zamierzono skończyć raz tę sprawę. Wiadomém jest że postanowiono nasiąść na Szwajcarję odwołując się może do niejakich złagodzeń ustąpionych przez Prussy i że rząd związkowy pomimo antypruskiego poruszenia opinji objawiającego się w Związku, nie potrafi dłużéj opierać się naleganiom mocarstw pośredniczących.

Mówią tu że reprezentant szwajcarski uczynił w imieniu swego rządu niejakie ustąpienia miłości własnéj. Z drugiéj strony król pruski ustąpił może nieco z cyfry wymaganego od Szwajcarji wynagrodzenia i powszechnie przypuszczają że chociaż dziś jeszcze nic nie jest podpisane, jednak największe trudności są już załatwione i że już nie wiele będzie posiedzeń.

Podawaliśmy już dość autentyczne wiadomości co do warunków przedstawionych ze strony Pruss; dziś możemy podać z zupełną dokładnością dziewięć punktów tych propozycji.

Amnestja ogólna dla tych wszystkich którzy mieli jakikolwiek udział w wypadkach wrześniowych.

Zachowanie dla króla pruskiego tytułu księcia Neuszatelu.

Zapłacenie królowi pruskiemu przez Związek szwajcarski 2ch miljonów jako wynagrodzenia za dochody z Neuszatelu.

Przywrócenie dóbr kościelnych przyłączonych w roku 1848 do dóbr państwa.

Zapłacenie przez Związek szwajcarski wydatków jakie pociągnęły za sobą wypadki wrześniowe i okupacja.

Udział wszystkich mieszkańców Neuszatelu w wydatkach które skarb poniesie.

Amnestja za przestępstwa polityczne i dziennikarskie przed wypadkami wrześniowemi.

Poręczenie ze strony Związku na kapitały i renty zakładów duchownych, szpitali, a mianowicie zapisy barona Purg.

Zawieszenie wszelkich rozpraw nad konstytucją Neuszatelu, aż do upłynienia terminu sześciu miesięcy.

— Cyfra wynagrodzenia wymaganego przez króla pruskiego, zdawała się radzie Związkowéj tak nieodpowiednią stanowi skarbu Szwajcarji i tak niezgodną z jéj honorem, że instrukcje przesłane w niedzielę panu Kern, nie pozostawiają mu nic prócz walczenia wszelkiemi siłami przeciw tym pretensjom.

Dla tego przedstawił on na nowo po szczególe wszystkie koszta jakie Związek helwecki ponieść musiał dla postawienia swoich armji na stopie wojennéj i okupacji Księztwa Neuszatelu, co oboje spowodowane zostało w sposób nieunikniony przez powstańców i rojalistów, którzy zatknęli sztandar buntu, jedynie na korzyść interessu króla pruskiego. Szwajcarja, powiedział pan Kern, zbyt wiele poniosła ofiar pieniężnych, żeby król pruski mógł żądać jeszcze od niéj nowych poświęceń, szczególnie kiedy takowe byłyby niepodobnym do zniesienia ciężarem równie dla skarbu Związku helweckiego jak i dla jego honoru.

— Potwierdza się bardzo stanowcza zgodność między gabinetami Anglji i Francji względem połączenia Księztw Naddunajskich, a ztąd nadzieja powodzenia stronnictwa unji.

Również stanowczo potwierdza się, że admirał Hamelin wraz z deputacją rady admiralicji, uda się w połowie kwietnia do Tulonu na spotkanie Jego Cesarskiéj Wysokości Wielkiego Księcia Konstantego Mikołajewicza. Okręt *Fonienoy* zostanie spuszczony z warsztatu w obecności Jego Cesarskiéj Wysokości, a eskadra francuzka wykonywać będzie na cześć Wielkiego Księcia ewolucje.

Niektóre dzienniki zaprzeczały dotąd pogłosce o spodziewaném przybyciu do Paryża osoby wysłanéj przez króla neapolitańskiego z missją negocjowania zupełnie poufnie sprawy przywrócenia stosunków między królestwem Obojéj Sycylji i dwoma wielkiemi mocarstwami morskiemi. Dziś możemy z zupełną stanowczością zapewnić, że wiadomość ta była wiarogodną i że kawaler Pianelli któremu powierzone zostały te poufne negocjacje, przybył właśnie do Paryża. (*Indep. Belge*).

— *Moniteur* zawiera postanowienie Cesarskie z daty 14go marca, urządzające kollegjum arabsko-francuzkie. Kolegjum to przyjmować będzie na pensjonarzy tylko uczni muzułmańskich, ponieważ jak mówi raport poprzedzający to postanowienie, niepodobna byłoby poddawać wspólnemu wychowaniu obejmującemu naturalnie naukę religji i praktyczne zachowywanie obrzędów i świąt religijnych, dzieci należące do religji tak różnych w swoich dogmatach i obrządkach, jak chrystjanizm i mahometanizm.

Jednakże europejczycy będą mogli uczęszczać na kursa jako przychodni.

Sto pięćdziesięciu uczni będzie tam miało pomieszczenie jako bursowi lub wpół-bursowi, na koszcie skarbu, budżetu miejscowego i municypalnego. Będą oni wybierani z pomiędzy dzieci arabskich, synów oficerów i naczelników krajowych, tudzież z pomiędzy synów podoficerów, ajentów arabskich, poległych lub skaleczałych wskutku ran otrzymanych wśród pełnienia swojéj powinności.

Kollegjum Cesarskie arabsko-francuzkie, należyć będzie do attrybucji ministra wojny i pod dyrekcją jenerała-gubernatora Algierji. (*Ind. Belge.*)

— Mówią o nowém rozporządzeniu które ma być wprowadzone co do szkoły politechnicznéj. Wszyscy uczniowie téj szkoły mają się zobowiązywać do służby wojskowéj, podobnie jak uczniowie szkoły w St. Cyr. Tym sposobem osoby które były wskutku ostatnich wypadków oddalonemi ze szkoły, mają zostać wcielonemi do rozmaitych pułków. Zamiarem rządu jest nadać téj szkole zupełnie militarny charakter, wiadomo bowiem że dotychczas tak kursa jak i uczniowie jéj, podzielonemi są na oddziały cywilne i wojsko wo różnéj broni. Zresztą nie ma jeszcze w tym przedmiocie urzędowego postanowienia. (*Le Nord*).

T U R C J A.

Konstantynopol 26 Kwietnia. Riza bej, dawny poseł Porty w Atenach, udaje się obecnie jako poseł turecki do Petersburga. (*Pr. St. Anz.*)

W Ł O C H Y.

Piszą z Rzymu 26 marca do *Univers Religieux*: Szkarlatyna epidemiczna ale dość łagodna, panuje w Rzymie od miesiąca, co spowodowało Najjaśniejszą Owdowiałą Cesarzowę Wszech Rossji do przedłużenia jeszcze na kilka tygodni swego pobytu w Nicei. Dopiero zatém w pierwszéj połowie kwietnia Najjaśniejsza Cesarzowa oczekiwaną jest w stolicy naszéj. Król bawarski nie wyjechał jeszcze do Neapolu i zaszczycił swoją obecnością ostatni wieczór u jenerała Goyon. Na wzór tego co przyjęto we Francji, jenerał Goyon rozstawił na wschodach pałacu jako straż honorową, najdorodniejszych ludzi ze swojéj dywizji. Król bawarski uderzony marsową miną jednego prostego sapera, ozdobionego krzyżem legji honorowéj, medalem wojskowym, medalem krymskim i orderem sułtańskim, pragnął dowiedziedzieć się szczegółów stanu

---

tego człowieka, to człowiek rozumny, a dobry, że go do rany przyłożyć można. Wolę przecież z nim rozmawiać niż z Waniewiczem co moje gospodarstwo wyśmiewa...

Pan Kulesz wszystko chwalił i z taką uwagą wszystkich liczb słuchał, że pan Izydor na pół głośno wykrzyknął:

— Warto mu czytać! ani ćwierci owsa nie prześlepi! Gdyby chciał wziąć Franię...

Tymczasem skończyła się kawa, ostatnia grzanka, arcydzieło Kłosowskiéj, znikła z talerza, a pan Kulesz wstał od stołu i gospodarzowi przechadzkę po ogrodzie i gruntach zaproponował.

— Nie bez kozery on tu przyjechał, myślał sobie pan Izydor zdejmując z szafy wielki kapelusz słomiany, i mrugając do Frani — za trzy tygodnie zrobiłbym wesele...

Pan Kulesz nie był już wcale młodym, a chociaż liczono mu lat pięćdziesiąt, nie wyglądał jednak na to wcale. Był wielkiego wzrostu, miał małą łysinkę, oczy małe szybko biegające, które często mrużył, jakby coś na powiece siadło, i nosek drobny, do którego nieustannie pchał tabakę. Ubiór miał nadzwyczaj staranie dobrany, lecz w ruchach był jakoś sztywny i śmieszny. Mimo to spuściła Frania w ziemię oczy, gdy pan Izydor do niéj mrugnął i myślała sobie: Jeżeli tatunio każe, pójdę za niego.

Tymczasem przepadł gdzieś za górą pan Kulesz wraz z gospodarzem, i dopiero po długim czasie, można ich było widzieć daleko pod lasem, gdy do granicy Izydorowszczyzny docierali, rozprawiając i machając rękami na wszystkie strony.

— Światły człowiek, ten pan Kulesz, rzekł Hugo.

— I bardzo poczciwy, dodała Frania i spiekła raczka.

— Już ja go znieść nie mogę, ozwała się Mańcia.

— A któż tobie kiedy się podobał? z przekąsem zapytała Frania.

— Kto? powtórzyła Mańcia i spojrzała raz na Felicjana raz na Hugona, a w jéj błękitnych oczkach błysnęło coś... coś... ale wnet spłonęła cała jak burak, a wykręciwszy się na pięcie, rzekła do Felicjana:

— Obiecałam panu okazać mój ogródek, może i pan zabawi się trochę ziemskiemi rzeczami, dodała zwracając się do Hugona i tak przyjechał z Skalisk posłaniec, że księdzu Danielowi już lepiéj.

Mańcia poszła w ślady ojca. Pan Izydor oprowadzał swego gościa po polach i łąkach. Mańcia pokazywała Hugonowi i Felicjanowi wszystkie skarby swojego ogródka, a nawet kilka buraków i cebul wyrwała z ziemi, aby im okazać jak są piękne i dorodne. A ileż to przestróg ileż skarceń wyleciało z jéj różowych usteczek!

— Nie idź pan tamtędy, panie Hugonie! tam stokrotki!... Panie Felicjanie, jakeś pan niezgrabny! Rozdeptałeś pan dwa bratki!..... A znasz pan co to za kwiatek?... Powąchaj pan te różę... Zrzuć pan gąsienice z tego hyacyntu... Panie Hugonie, wiele duchów może się pomieścić w tym tulipanie?... Prześliczny!

Dalszy ciąg nastąpi).

służby tego zucha. Zachwycony świetném i pełném zaszczytu postępowaniem tego wojskowego tak w Afryce jak i na wschodzie, monarcha bawarski darował mu piękny złoty zegarek z łańcuchem, a jenerał Goyon kazał cały ten wypadek umieścić w rozkazie dziennym do armji, przypominając męztwo tego dzielnego sapera który otrzymał tę tak zasłużoną nagrodę. (*Le Nord*).

Przegląd Muzyczny.

KONCERTA AMATORSKIE NA CELE DOBROCZYNNE.

Że ze wszystkich sztuk pięknych muzyka jest najpopularniejszą i największą ma liczbę zwolenników, to nie dziwnego, bo życie człowieka od kolebki aż do grobu, silnie jest z nią splecione. Pieśń matki jest pierwszą nutą muzyczną, która płacz niemówlęcia koi, pieśń kapłana jest ostatnią, jaką dusza zmarłego po tamtéj stronie grobu słyszy.

Lud pospolity przelotne chwile radości, tudzież ciągłe pasmo pracy, trudów i cierpień w swém życiu, pieśnią wesołą lub tęskną opiewa; ukształcone zaś więcej społeczeństwo, uporządkowało i udoskonaliło muzyki różnorodne elementa, określiło jéj prawa, znaczenie i z chaosu niesfornego w naturze dźwięków, stopniowo ujęło ją w pewną naukową formułę. Tak więc jako umiejętność, muzykę zastosowano do wychowania dzisiejszych generacji. Oczywiście powstała ztąd potrzeba uformowania pewnéj klassy społeczeństwa, któraby poświęcona wyłącznie badaniom jéj tajemnic, coraz nowszemi odkryciami bogaciła jéj dziedzinę, tudzież pojedynczem lub zbiorowem wykonywaniem muzyki, działała bezpośrednio na zmysły i uczucia ogółu, budząc w nim pragnienie do bliższego poznania, do oswojenia się z jéj prawami, a pośrednicząc pomiędzy muzyką i jéj wielbicielami, przeznaczeniem i obowiązkiem ich jest nauczając, zaszczepiać i rozwijać w tych ostatnich dobry smak i zamiłowanie do téj boskiéj sztuki na ziemi. Ludzi takich nazywamy dzisiaj artystami; liczba ich wzmogła się niezmiernie, a chociaż podobnéj nazwy nie godzi się każdemu udzielać, gdyż ani miłością dla sztuki, ani talentem, ani nauką, ani w środkach do jéj osiągnienia i użytkowania z niéj nie są i nie mogą być podobni wszyscy do siebie, to jednakże przyczyną tego niezawodnie jest ogromna w obecnych czasach liczba uczących się i uprawiających muzykę. Pomijam kraje, gdzie muzyka na wielką skalę w systemie wychowania publicznego jest wprowadzoną, nie mam bowiem na ten raz zamiaru śledzenia skutków takowego ustanowienia, lecz u nas w kraju, a mianowicie w Warszawie, amatorstwo do muzyki codziennie wzrasta. Wiadomo, że nazwę *amator, amatorka*, dajemy każdéj osobie, która jedynie dla swéj własnéj przyjemności śpiewa, lub gra na jakimkolwiek instrumencie, odróżniając tym sposobem od artystów, którzy żyją z dochodów jakie im sztuka przynosi. Często bardzo pomiędzy takimi amatorami zdarzają się ludzie pod względem talentu i sposobu zapatrywania się na muzykę wyżsi od wielu głośniejszych nawet artystów z tą jeszcze różnicą, iż w ogóle amatorowie, nie upatrując w niéj środka zabezpieczenia codziennych życia materjalnego potrzeb, więcéj mają bezinteresownéj miłości dla sztuki. Nie wiem też od dawnego już czasu, nie było u nas jednego nawet koncertu, ażeby w nim amatorowie czynnego współudziału nie brali, szczególniéj gdy idzie o przyniesienie koncertem ulgi cierpiącym, wówczas najchętniéj zawsze zacni amatorowie niosą w ofierze swe talenta.

Jak Bóg dla tego właśnie rozsiał kwiaty po łąkach, by nadobniejszą uczynić i tak już cudownie piękną przyrodę, a ich balsamiczną wonią podniecać zarody organicznego życia w istotach powietrzem oddychających, tak na szerokie pole ludzkości zsyła On dary talentów, ażeby wybrani i obdarzeni takowemi ludzie, na podobieństwo kwiatów, w duchowéj sferze uczuć dobroczynne na swych bliźnich skutki wywierać mogli. Zdaje się że myśl powyższą każdy z nami podzieli, wspomniawszy sobie na dwa w ciągu ubiegłego tygodnia koncerta, w których amatorowie najpiękniejsze wieńce z talentów swoich na oltarzu cierpiącéj ludzkości złożyli. Pierwszy dany w niedzielę 29 marca w salach redutowych, do najpiękniejszych w swoim rodzaju policzony być winien.

Dwie, rzadko niestety występujące publicznie amatorki, główną były jego ozdobą. Pani Poźniakowska, znana już w świecie muzykalnym z niepospolitéj gry na fortepjanie, wykonała prześlicznie *Andante* i *Finale z Sonaty* (dzieło 57) Beethovena, którą jeden z pisarzy do wybuchu wulkanicznego porównał; znany od dawna wszystkim *Hexameron*, gdzie najznakomitszych sześciu fortepjanistów złożyło drogocenne pomysłów swoich ogniwa, a które Liszt w jeden bogaty łańcuch pospajał, tudzież fantazję z *Hugonotów*, Prudent'a. Wszystkie te trzy ustępy w najpiękniejszem świetle okazały potężny talent téj amatorki; jędrność w dotknięciu klawiszy, jasność i czystość w najtrudniejszych passażach, frazowanie pełne czucia, a nawet ognia,— oto główne cechy gry pani Poźniakowskiéj. W *Hexameronie* największą effektu zrobiła warjacja ziomka naszego Chopena, może dla tego iż rzewniejszą, tkliwszą i głębszą jest od innych. Wesoła nuta muzyki rozerwie i zabawi nas przez chwilę, lecz tęskna przeniknie do głębi duszę i utkwi w niéj na długo. Wszystkie narody słowiańskie przyswoiły sobie ton *minorowy* w muzyce, a większa część pieśni ludu naszego głównie w téj tonacji jest składaną. W tém także leży powód dla czego Chopin'a uważamy za największego narodowego kompozytora, bo nawet gdy w pomysłach swoich wejdzie do trybu *majorowego*, czuć tam zawsze jakiś smutek, jak gdyby mu tęskno było za jego ukochanym tonem *minorowym*, jak gdyby w nim tylko dusza jego śpiewać i marzyć najswobodniéj mogła. Te same przymioty zalecają *Kalinę* i w ogólności wszystkie kompozycje Ignacego Komorowskiego, a chociaż nauką i natchnieniem nie wyrównywa on Chopin'owi, duchem niekiedy zbliża się do niego, i oto przyczyna, dla któréj ogół publiczności naszéj ma tyle sympatji dla utworów tego artysty. Tym razem szczęście także wiele mu sprzyjało, bo tłumaczem jego myśli była pełna talentu pani Leo.

Głos téj amatorki piękny, świeży, wyrobiony i czystéj intonacji, z rozkoszą od całéj publiczności był słuchany; lecz cóż to za umiejętne nim modulowanie, jaka deklamacja, jakie czucie i smak wytworny! Śpiew taki, gdy się złączy z dźwiękiem wyrazów ojczystéj mowy, to nawet obojętna nuta kompozycji Kückena, którą pani Leo przed *Kaliną* wykonała, za serce nas uchwyci.

Reszta numerów zapełniająca program tego zajmującego koncertu, składała się z dwóch sztuk odegranych na skrzypcach przez Izydora Lotto, to jest: *Souvenir de Haydnn*, Leonarda i fantazji z *Lombardów* Vieuxtemps'a, nareszcie uwertury c dur z *Eleonory* Beethoven'a, chóru z opery *Filibustiery* Dobrzyńskiego i finału z *symfonji* konkursowéj tegoż kompozytora. Dla braku miejsca nie daję o nich nateraz obszerniejszych szczegółów, a gdy powiem, że Lotto wybornie się ze swego zadania wywiązał, że całym koncertem Dobrzyński dyrygował, to już nie ulega wątpliwości, iż część instrumentalna pod energicznem przewodnictwem takiego naczelnika, z ogniem, precyzją i wszelkiemi najdelikatniejszemi odcieniami wykonaną była.

Drugi koncert dany zeszłego piątku w Ressursie kupieckiéj, zrosł się już od dawna z obyczajami naszego miasta; Ressursa obowiązaną jest co rok takowy urządzać, a że cel jego jest dobroczynny, więc całe miasto z ochotą w niém udział bierze.

Tutaj to zwykle amatorowie pierwszy swój krok stawiają na polu sztuki muzycznéj, i nie ma roku ażebyśmy nie usłyszeli jakiego nowego a pięknego talentu. Tym razem część wokalna przez dwie tylko amatorki wykonaną była, to jest przez pannę Izabellę Miecznikowską i księżniczkę Czetwertyńską. Piękne głosy tych utalentowanych amatorek w różnych rodzajach śpiewu, licznie zgromadzeni słuchacze podziwiać i oceniać mogli.— Panna Miecznikowska pierwszy raz publicznie występująca, odśpiewała tercet z *Nieszporów Sycylijskich* Verdi'ego, wraz z panami de Fryse i Malinowskim; *Miserere* z opery *Trovatore* tegoż kompozytora; Romans „*ne pars pas*“ Arnaud'a i mazurka Nowakowskiego z słowami Kucza.

Głos téj młodéj amatorki sopranowy, obszerny, giętki i znacznie już wyrobiony, podobał się powszechnie. Panna Miecznikowska jako uczennica Ciaffei'ego, głównie włoskiemu rodzajowi śpiewu się oddała i przyznać jéj potrzeba, że dwa pierwsze ustępy, szczególniéj *Miserere*, tak pięknie i starannie wykonane były, iż nie jedna na scenie naszéj prima-donna, może jéj tego pozazdrościć.

Księżniczka Czetwertyńska odśpiewała arję Gervasi'ego, mazura D dur Apolinarego Kątskiego i romans *la Berceuse*, własnéj kompozycji. Publiczność nie szczędziła oklasków za piękne wykonanie tych utworów, a mazura na ogólne żądanie utalentowana amatorka powtórzyła dwa razy.

Jak widzimy, kompozycje miejscowe dwoma tylko mazurami były reprezentowane i przyznać potrzeba, nie najlepszemi, jakie w licznym zbiorze narodowych utworów się znajdują. Mazur Kątskiego właściwie na skrzypce napisany, ujęty został w granice skali mezzo-sopranowéj, czego dosyć szczęśliwie dokonał znakomity nasz organista Freyer, dodawszy jeszcze chór z męzkich głosów złożony. Księżniczka Czetwertyńska z wielkiem czuciem go odśpiewała i chociaż prawa prozodji gdzieniegdzie niewłaściwym podkładem słów naruszone zostały, a text dosyć często o krakowiakach wspomina, toć przecie wszystkim wiadomo, że w mazurze tym, mianowicie w pierwszéj części kilkakrotnie się powtarzającéj i cienia nawet rytmu krakowskiego nie ma. Jakkolwiek bądź, całość téj kompozycji mile od słuchaczy przyjętą została. Już to nie nowina, że każdy mazur na koncercie musi być dwa razy odśpiewany, więc i Nowakowskiego dostąpił tego zaszczytu, chociaż ostatnia przygrywka naruszając jego właściwy charakter, więcéj mu szkodzi jak pomaga.

Septuor z *Hugonotów* Meyerbeer'a, dobrze wykonany przez samych mężczyzn, zakończył ten koncert.

W części instrumentalnéj oprócz orkiestry, która odegrała *Allegro, Adagio i Finale* z trzeciéj symfonji Spohra (dzieło po mistrzowsku opracowane, lecz chłodne nieco i zbyt przypominające manierę kwartetową tego znakomitego niemieckiego kompozytora), znana z niepospolitéj gry na fortepjanie panna Malhomme miała największy udział. Lecz niespodziewana słabość téj amatorki, pozbawiła licznych wielbicieli jéj talentu usłyszenia dzieł programem objętych, a zastąpił ją Lotto, bez którego w obecnéj chwili rzadko który koncert obejść się może. Na prośbę szanownego dyrektora Ressursy, zajmującego się głównie urządzeniem tego muzykalnego wieczoru, Lotto wykonał fantazję z *Lombardów* i *Tarantellę* Vieuxtemps'a, tudzież *Elegję* Ernsta. Sądzę, iż samo imie wirtuoza aż nadto przemawia na jego korzyść, ażebym potrzebował zapewniać, iż wszystkie te ustępy wybornie przez niego odegrane zostały.

Oto są szczegóły tych dwóch pięknych w treści i celu koncertów. Widzimy z tego, że na talentach ani na dobrych chęciach amatorom naszym nie zbywa. Muzyka wzrasta u nas widocznie; może przyjdzie czas, gdy wpływ jéj na tutejszem społeczeństwie do większych jeszcze granic posuniętym będzie, o tém wątpić nie można, a miłość sztuki, łącznie z miłością bliźniego, do wielkich i szlachetnych rezultatów doprowadzić nas z czasem może. *M. K.*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bogusławski Józef obyw. z Zglechowa nr 556. *Bedliński* Felix ob. z Oczesał nr 625. *Cieleccy* Felix i Stefan ob. z Sojki nr 570. *Czapski* Stan. ob. z Miąsego nr 1346 *Czosnowski* Tytus ob. z Rzęgnowa nr 625. *Celiński* Kon. ob. z Paprotni nr 634. *Dzierzbicki* Józ. ob. z Swięciny nr 2765. *Gregorowicz* Stan. ob. z Złotopolic nr 584. *Jabłoński* Adam ob. z Włodawic nr 625. *Kotkowski* Marceli ob. z Bodzechowa nr 601. *Liniewicz* sztabs-kapitan z Kostromy nr 2680. *Łempicki* Adolf ob. z Maluzyna nr 585. *Myśliński* Dominik ob. z Kobylina nr 585. *Sumiński* Wale. ob. z Pułtuska nr 586. *Siemieński* Zygmunt ob. z Żytna nr 476. *Załuski* Franciszek ob. z Dziecinowa nr 2673. *Żardziński* Ant. ob. z Żuchowic nr 585. *Czarnecki* Gracjan radca honorowy z Paryża nr 1574. *Koszulska* Anna ob. z Poznania nr 413. *Zdanowicz* Leonard obyw. z Paryża nr 2673.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Andrychiewicz August ob. do Przyborowic. *Bronikowski* Józef ob. do Komorowa. *Czarnecki* Wład. ob. do gub. Wołyńskiéj. *Ciemniewski* And. ob. do Komorowa. *Dąbrowski* Włodzimierz ob. do Kruszewa. *Godlewski* Maxym ob. do Osieka. *Karnkowski* Piotr ob. do Bogusławic. *Komierowski* Michał ob. do Kraszewa. *Majewski* Albin ob. do Błotnicy. *Mniewski* Witold ob. do Kutna. *Rzechowski* Walery ob. do Ciepielowa. *Sosnowski* Włodzi ob. do Kruszewa. *Tymieniecki* Bolesław ob. do Wydrzyna. *Turno* Gothard ob. do Grodna. *Wojciechowski* Eug. ob. do Zawady.

TEATR WIELKI. Jutro na dochód szpitali Warszawskich wszelkich wyznań: Część muzyczna, akt opery *Faworyta*.—4ty akt baletu *Asmodea*.

Do dzisiejszego Nru Kroniki dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 14ty.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 25 Marca (6 Kwietnia) 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*